

Poczuliśmy się zapomniani, ale dajemy radę

Napisano dnia: 2020-06-06 11:16:02



SUBREGION. Dziś o aktualnej sytuacji społecznej i gospodarczej w kolejnej gminie na ziemi kłodzkiej. Na nasze pytania odpowiada jej władarz:



ROZMOWA Z ROMANEM KACZMARCZYKIEM, BURMISTRZEM ŁĄDKA-ZDROJU

Czy w kurorcie i gminie udało się postawić tamę epidemii koronawirusa?

- Bezwzględnie tak, statystyki są dla nas bardzo dobre. Zachorowań było zdecydowanie mniej - kilka; wszystkie w przypadku osób, które zakażenie nabyły nie w Łądku, tylko gdzieś w Polsce.

Automatyczne zamknięcie obiektów sanatoryjnych i turystycznych spowodowało, że rozprzestrzenianie się wirusa w kurorcie zatrzymało się całkowicie. Tym bardziej, że z wyprzedzeniem zdecydowałem o zamknięciu szkół i przedszkoli, zanim uczynił to rząd. A gdy powiedziałem, że będą nieczynne co najmniej do 26 maja br., to patrzono na mnie z niedowierzaniem. Po drodze pozwoliłem sobie zauważyć, że dzieci i młodzież do końca tego roku szkolnego już nie zasiądą w ławkach. Dzisiaj wiemy, że intuicja mnie nie zawiodła.

Co mnie cieszy, to fakt, że wśród mieszkańców nadal zauważam bardzo duże zdyscyplinowanie. Ciągłe musimy pamiętać, że najważniejszą rzeczą przy każdej epidemii jest profilaktyka, a nie likwidacja późniejszych skutków choroby. Mielśmy i mamy tego świadomość, więc miasto i gmina doskonale się spisały, z czego jestem dumny. Ale ostatnio niepokoi mnie pewne pofolgowanie. Pani wiceburmistrz była w jednym ze sklepów sieciowych i... jako jedyna miała maseczkę ochronną na twarzy. Zrozummy, wirus naprawdę nas nie opuścił i dla własnego i innych dobra nie lekceważmy go. Proszę o to m.in. osoby starsze wiekiem, artykułujące, że nie czują się bezpiecznie wśród ludzi za szybko żegnających się z zagrożeniem.

Obok życia i zdrowia ludzkiego, dla których obszarów lokalnej gospodarki epidemia stanowiła i nadal stanowi największe ryzyko?

- W pierwszym okresie bardzo dużo mówiło się o całej branży turystycznej. Ja od początku akcentowałem też branżę kuracyjną. Musimy pamiętać misję, którą ona ma do spełnienia. Osoby, które przyjeżdżają do Łądko-Zdroju na kurację z reguły są starszymi wiekiem, schorowanymi, bardziej zagrożonymi ryzykiem zakażenia. To był obszar u nas szczególnie podatny na wirusa.

Oczywiście i inne branże wymagają ciągłego monitorowania, że choćby przywołałam administrację samorządową. Dlaczego? Bo na tę chwilę jesteśmy, dodając do tego jednostki ratuszowi podległe, największym pracodawcą na terenie gminy.

W jaki sposób władze lokalne starały się przeciwdziałać niebezpieczeństwu?

- Powiem tak: Od samego początku pozostawaliśmy w samotności. Liczyłem na to, że w skali kraju są do tego wyznaczone odpowiednie służby, bo przecież burmistrz czy wójt nie mają takiego przygotowania. Okazało się, że jest inaczej i musiałem pilnie zadziałać. Już w pierwszym dniu po ogłoszeniu stanu epidemii zacząłem załatwiać maseczki, rękawice, płyn do dezynfekcji - wszystko po

to, żeby w jakikolwiek sposób zabezpieczyć gminne organy władzy. Może to zabrzmieć trywialnie, ale wiele osób od razu zaczęło nam zarzucać, że urząd jest zamknięty i nic nie robi. A ja nie mogłem dopuścić do tego, aby on rzeczywiście stanął, bo dopiero wtedy to powstałby niezły chaos. Wyobraźmy sobie, że w ogóle nie pracują szkoły, pomoc społeczna, straż miejska, stają zakłady komunalne. No nie, lepiej nawet o tym nie myśleć...

W pierwszej kolejności w środki ochrony osobistej wyposażyliśmy straż pożarną i straż miejską, później wszystkich pracowników, a następnie wyposażyliśmy w nie emerytów.

A jak w tej walce z epidemią odnaleźli się mieszkańcy, pracownicy instytucji oraz podmiotów gospodarczych?

- Tutaj nieodzowna okazała się inicjatywa naszego Centrum Kultury i Promocji, które do dzisiaj szyje wspomniane maseczki. Zakład komunalny, biorąc pod uwagę sytuację, od razu obniżył pracownikom pensje o 20 procent. W urzędzie z marszu wprowadziliśmy pracę zdalną, bo dysponując bardzo dobrym internetem mogliśmy sobie na to pozwolić.

Byliśmy zmuszeni wprowadzić zakaz wchodzenia do ratusza, oddając do dyspozycji tzw. zdalne biuro, ale urząd funkcjonował w normalnym trybie. Każdy interesant był i jest załatwiany, kiedy zwróci się z jakąś sprawą.

Tak jak wszędzie - i u nas niedostępnymi stały się miejsca publicznej rekreacji, kultury i zabaw. Niemal na zmęczenie strażnicy miejscy informowali o wprowadzonych obostrzeniach - tak poprzez nagłośnienie jak i specjalne informacje. Ten szeroki front wyjścia do mieszkańców spowodował, że chyba nikt z potrzebujących nie pozostał bez opieki.

Dla najstarszego uzdrowiska w Polsce, żyjącego przecież z kuracji i turystyki, minione trzy miesiące przy braku gości były zapewne finansowym ciosem?

- Tak, były ciosem, tylko pamiętajmy, że nie jesteśmy taką miejscowością turystyczną, w której liczba turystów przekłada się na dochód gminy. W przypadku naszego kurortu głównymi są osoby ze skierowaniami z NFZ-u i ZUS-u, najczęściej mniej zamożne. Dochody z tej działalności nie są znaczące. Generalnie, owszem, można było odczuć pewien marazm...

Teraz sporo właścicieli czy zarządców hoteli, lokali gastronomicznych czy pensjonatów zwróciło się do Burmistrza Łądko-Zdroju o umorzenie lub rozłożenie na raty wszelkich podatków lokalnych oraz czynszów. Analizujemy te wnioski, ale równocześnie mamy na uwadze koszty stałe, jakie gmina musi na co dzień ponosić.

Dużo większy problem stanowi dla nas fakt, że za kwiecień otrzymaliśmy o ponad 200 tys. zł mniej z urzędu skarbowego. To jest dużo mniej, niż wynosiły straty z tytułu zmniejszonego podatku lokalnego. Tutaj jest duże niebezpieczeństwo dla finansów gminy, biorąc pod uwagę to, iż po różnych podwyżkach obiecywano nam, że udziały gmin w podatkach będą dużo wyższe - my mamy o około 40 proc. mniej. Dlatego z dużym niepokojem czekam na kolejną informację o udziałach za maj. Rząd zapewniał, że dokona korekty w związku z przesunięciem terminu rozliczenia podatku PIT o miesiąc. Zobaczymy.

Jakie perturbacje wystąpiły w realizacji budżetu miasta i gminy, z których zadań trzeba było zrezygnować bądź je zastopować?

- Największym problemem są wydatki bieżące. Cały czas mam w świadomości to, że postęp gminy

ocenia się na podstawie czynionych inwestycji, choć stanowią one niewielką część jej działalności. Zadaniem urzędu miasta i gminy jest zaspokojenie podstawowych potrzeb, a więc wydawanie dokumentów, szkolnictwo, edukacja, obsługa z zakresu gospodarki komunalnej i tak dalej. To wszystko jest na bieżąco wykonywane, mimo że koszty mamy wyższe przy zmniejszających się dochodach.

Dużym szczęściem było to, że zima była ciepła, przez co niższe były koszty zużycia energii i odśnieżania. Mieliśmy kilkadziesiąt tysięcy złotych oszczędności, przeznaczając je na najważniejsze cele. Zauważę tutaj, że koszty energii elektrycznej nas wykańczają. To co zostało zrobione po cichu spowodowało ich wzrost o ponad 40 proc. Prawdopodobnie w ciągu kilku miesięcy staniemy przed alternatywą, że będziemy musieli zacząć rezygnować z podstawowych inwestycji czy niektórych zamierzeń kosztem bieżącego utrzymania gminy.

Jeszcze zimą planowałem, że pieniądze, które zaoszczędzimy na odśnieżaniu i energii przeznaczę na wcześniejszą spłatę niektórych rat kredytu, aby sięgając po środki unijne mieć większą zdolność starania się o nie. Skończyło się na zamiarach.

Czy możemy powiedzieć, że w gminie lądeckiej stopniowo powracamy do normalności i w czym to najbardziej się przejawia?

- Ta normalność będzie wówczas, gdy w parku Zdrojowym zobaczymy dużo osób tam wypoczywających. Ale to jeszcze nie teraz. Musimy cały czas mieć w podświadomości to, że zagrożenie w każdej chwili może się spotęgować. Nawet lokalnie - niech będzie kilka, kilkanaście zakażeń, a może to skutkować zainfekowaniem kilkaset osób, co jest w stanie wyłączyć cały urząd, przedsiębiorstwo uzdrowiskowe czy spółkę komunalną.

Na co dzień powinniśmy podchodzić świadomie do normalniejącego życia, ale z zachowaniem innych, adekwatnych do sytuacji norm funkcjonowania. Nic nam się nie stanie, gdy uczestnicząc w grupowym spotkaniu czy robiąc zakupy w sklepie założymy maseczkę i rękawiczki, które konsekwentnie wrzucimy później do kosza, a nie na ulicę czy skwer. Nikomu nie życzę przechodzenia tej choroby czy okoliczności z nią związanych.

W skali gminy już przygotowujemy się do festiwalu tańca, festiwalu biegów górskich i innych wydarzeń związanych z kurortem. Jeśli chodzi o przedszkola i szkoły, ich szersze otwarcie, to tutaj jestem bardzo sceptyczny; dzieci bardzo szybko między sobą roznoszą wszelkie choroby. Musimy poczekać na odpowiedni moment, aby do tych placówek powrócić.

A jakich niespodzianek burmistrz Roman Kaczmarczyk obawia się podczas tego procesu powracania na prostą?

- W społeczeństwie pozostanie nieufność do drugiego człowieka. To wynik zadziałania koronawirusa. To już nie ta solidarność międzyludzka, jaka była przedtem; zniknął typowo polski gest podawania sobie ręki na powitanie, cmoknięcie w policzek lub przytulenie. Dystansujemy się.

Druga rzecz - praca zdalna. Człowiek jest istotą gromadną, potrzebuje bliskości innej osoby, więc nie wszystkim taka praca służy, dotyka ich kryzys moralny, psychiczny. Dlatego spada na nas obowiązek uspokojenia społeczeństwa, pokazania mu, że gmina o nim pamięta, zapewnia opiekę na miarę swoich możliwości.

Natomiast już obawiam się tego, co może dziać się w przedszkolach i szkołach po tak długiej przerwie. Pół roku bez odpowiedniego nadzoru, bo jednak rodzice nie zawsze potrafią

zdyscyplinować dzieci tak, jak to czynią nauczyciele, może oznaczać trudny ich powrót do codzienności. Zobaczymy to prawdopodobnie 1 września.

I na koniec - w naszej gminie na pewno nie zapomnimy o osobach starszych. To ta grupa społeczna, tutaj licząca około 2300 osób, wymagająca ciągłego szacunku i wsparcia. Nie może czuć się zapomniana w tym czasie choroby i po nim. Razem szybciej powrócimy na tę prostą, do której dążymy.

Dziękuję za rozmowę

(bwb)